Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wislna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 18. | Kraków, 1 maja 1909. | Rocznik III.

Dość ośm godzin męki!

Żądania ośmiogodzinnego dnia pracy przez długie czasy nie mogli pojąć nasi przeciwnicy a nawet wielu z naszych sympatyków. Dlaczego właśnie ośm godzin? zapytywali oni, mimo, iż to pytanie możnaby postawić taksamo dobrze i przy każdej innej dowolnej ilości godzin. Dlaczego 8 a nie 7 lub 6 godzin? Naturalnie, takie twierdzenie musi być uzasadnione. I rzeczywiście zostało ono uzasadnione ze stanowiska medyczno-hygienicznego, społecznego, jak także kulturalnego, politycznego i historycznego.

Zrozumiano wkońcu, że cyfra 8 tworzy maksymum, i że 24 godzin dnia nie dadzą się lepiej podzielić ze względu na 3 funkcye, jakie człowiek pracy ma w przeciągu dnia spełnić: pracować, odpoczywać i żyć! Czy możliwe jest urzeczywistnienie tego w tym czasie, kiedy proletaryusz jest niewolnikiem kapitału? Każdy prawdziwy przyjaciel ludzkości musi na to pytanie odpowiedzieć, nie! A ponieważ człowiek musi także i spać, chociaż wprawdzie w tym czasie „żyje“, lecz nie wie o sobie, więc czas ten pod uwagę branym być nie może, o ile nie rozchodzi się tu o świadome życie, tembardziej, iż tylko takie ma dla człowieka znaczenie, i. to wtenczas, kiedy on jako człowiek kulturalny to życie prowadzi.

Naturalnie zapyta w tem miejscu niejeden dobry chrześcijanin i od niego jeszcze pobożniejszy kapitalista ze zdziwieniem: Robotnik jako człowiek kulturalny? Jak śmiesznem jest to twierdzenie! Z tymi panami, my nie będziemy długo rozprawiać. Czyja nieczysta fantazya wytwarza postać robotnika jako człowieka brudnego, grubijańskiego i niewykształconego, tego zostawim przy jego ideale! Taki człowiek wogóle nie może w tych sprawach zabierać głosu, gdyż jest on człowiekiem nie dzisiejszym. Klasowo uświadomiony robotnik odpowie mu słusznie, iż przeciwnie tego nie można uważać za człowieka kulturalnego, który nic nie robi i jak pasożyt żyje tylko z pracy drugich; i że ten, który tylko „żyje“ by pracować, i pracuje, by tylko „żyć“, jest wprawdzie pożytecznem indywiduum dla uprzywilejowanych leniuchów, lecz żadnej za to korzyści nie przynosi samemu sobie; w końcu, iż za jedynie rozumnych należy uważać tych, którzy tylko pracują by módz żyć, jak ludzie kultury.

Tak, my socyaliści trzymamy się tej zasady: my chcemy pracować, ażeby żyć! My chcemy jednak, żeby wszyscy pracowali, i wszyscy żyli! I dlatego właśnie jesteśmy za tem, by te trzy najważniejsze czynności w życiu ludzkiem; praca, odpoczynek i życie, dzieliły dzień na trzy równe części, a wówczas 8 godzin pracy będzie odpowiadać takiejże ilości na odpoczynek, i trzecia część dnia będzie mogła być zużytą na wypełnienie obowiązków i praw nałożonych człowiekowi przez kulturę. Dlatego żądamy ośmiogodzinnego czasu pracy! Dlatego, mimo dzielących nas granic i mórz, wznosimy zgodny okrzyk: Żądamy ośmiogodzinnego dnia pracy.

Żądanie to stało się od czasu paryskiego kongresu socyalistycznego międzynarodowem, i w niem zaznacza się domaganie skrócenia czasu pracy najdobitniej. A żądanie to popiera w równej mierze zdrowotność i ekonomia pracy, jak także umożliwia je technika i dobra wola.

Dobra wola! — tej właśnie brakuje kapitalistom, którzy żyją tylko z wyzysku pracy. Twierdzą oni, że przemysł nie znosi skrócenia czasu pracy, i że w 8 godzinach nie można wykonać tego, co wytwarza

JAROSŁAW VRCHLICKY.

Święto pokoju.

Na wąskiej, stromej drodze, wśród gęsto osadzonych drzew orzechowych i buczyny, słońce tkało ze swoich promieni złote siateczki. Tą właśnie drogą jakiś młody mężczyzna posuwał z trudnością wózek dziecinny, później w niejakiem oddaleniu szła dziewczynka, od czasu do czasu biegająca żywo w górę i na dół, w końcu zaś stąpała młoda kobieta. Ów młody człowiek był szczupłym blondynem, o powierzchowności pospolitej. Na twarzy jego były wyryte zmęczenie i apatya. Ubranie nosił nowe, choć bez smaku. Wszystko to upoważnia do wniosku, że musiał to być urzędnik, który się wybrał ze swoją rodziną na spacer niedzielny.

Maleńkie dziecko w kołysce spało, przez firanki cienkie można było widzieć pulchniutką twarzyczkę, na której igrały promienie słoneczne. Dziewczynka biegająca była wesołem, pięknem dzieckiem; niezmęczona pędziła w rozmaite strony, podnosząc z ziemi kamyczki, to znów ślimaka. Twarzyczkę dziewczynki radość opromieniała, nie mogło jednak biedactwo podzielić się swoją uciechą — każde zwracanie się dziecka do matki nacechowane było pewną nieśmiałością.

Najciekawszą wśród nich postacią była owa młoda kobieta, o rysach pięknych i eleganckich ruchach. Policzki miała rozpłomienione, niewiadomo czy to długi spacer wywołał owe rumieńce, czy też powstały one skutkiem rozdrażnienia, które widocznie opanowało młodą kobietę.

Dość długo spacerowali w głębokiem milczeniu. Nieraz zdawało się, że owa młoda kobieta chciała coś wypowiedzieć, skończyło się jednak tylko na ironicznem i pogardliwem spojrzeniu, które błyskawicznie przebiegało po jej twarzy. To znów głową potrząsała, jakby chcąc przez to powiedzieć: „to się na nic nie zda, już przepadło“ i znów głęboko w piasku zanurzała parasolkę, albo też gałęzie obrywała z drzew.

Gorąco się coraz bardziej powiększało, a końca drogi nie widać było. Młody człowiek cierpliwie posuwał coraz dalej wózek dziecinny. Na chwilę przystawał i wyjąwszy z kieszeni chustkę, ocierał rzęsiście krople potu, spadające na twarz.

— Otóż masz przyjemności takiej wycieczki w góry! — zawołała młoda kobieta, a w głosie jej brzmiały złość i ironia. — Widzisz, że upał jest niemożliwy.

Młody człowiek nic nie odpowiedział. Podobne zarzuty były dla niego chlebem powszednim.

— Żebyśmy przynajmniej tam na górze coś porządnego zjeść mogli! — odezwała się znowu cierpkim tonem. Chmura gniewu zasępiła jej czoło.

— Piwa napewno dostaniemy i jakieś chłodniki — odparł nieśmiało.

— No, zobaczymy, czy to piwo będzie na coś zdatne. Zresztą, ty przecież chciałeś odbyć ten spacer i stało się według twojego życzenia. Namęczyłeś się już porządnie, ale trudno, ja cię w domu już uprzedziłam, że nie dojdę do wózka i — słowa dotrzymam. Będziesz musiał i pieluszki sam zmieniać, bo mnie to już tam nic nie obchodzi. Masz to, czego pragnąłeś.

Mąż nie odpowiadał. Wiedział, iż takie milczenie jest srogą dla jego żony karą. Na pociski rozdrażnienia i zarzutów wystawiał swój pancerz obojętności. Wadę żony przypisywał wadliwemu wychowaniu, jakie otrzymała, no i — cierpliwie znosił swój los. Z biegiem czasu stał się przybitym i na twarzy jego malowały się zmęczenie i rezygnacya. Dzisiaj jednak czuł, że o ile wycieczka skończy się fatalnie, to będzie jego wina. Ale on z takiem utęsknieniem oczekiwał niedzieli, i wszędzie wesołych szukał twarzy. Teraz zaś trawił go smutek i znużenie go ogarnęło z powodu posuwania wózka w górę.

— Irenko, czy to moja wina, że nie możemy pojechać gdzieś za granicę, np. do morskich kąpieli? — zapytał, a po wypowiedzeniu tych

się w 9, 10, 12 albo nawet 14 godzinach, i że wkońcu ilość wykonanej pracy zależy jedynie od długości na nią zużytego czasu. Cóż mamy odpowiedzieć na to twierdzenie panów kapitalistów? Albo ich założenie jest prawdziwe, albo mylne: jeśli prawdziwe, to wtenczas tysiące bezrobotnych robotników będzie musiało znaleźć pracę, i tam gdzie dziś pracuje 10 robotników, tam w przyszłości 11 albo nawet 12 będzie musiało zarabiać na swój nędzny żywot. Wówczas naturalnie zdziesiątkuje się armię rezerwową przemysłu. Czy dla przedsiębiorców będzie to połączone ze szkodą, jeśli dziesiątki i setki tysięcy proletaryuszów będą lepiej się ubierać i wygodniej mieszkać? Czy przemysł żyje z tych pogardzanych nędzarzy bezrobotnych, którzy nie tylko nie podnoszą zapotrzebowania lecz przeciwnie je obciążają? Nie? Jeżeli nie, wtenczas musimy zwiększyć ilość konsumentów i skrócić czas pracy!

Albo też twierdzenie przemysłowców jest mylne: skrócenie czasu pracy nie zmniejsza produkcyi, lecz przeciwnie zniewala robotnika do tem intensywniejszej pracy; równocześnie pociąga za sobą możność lepszego wykorzystania technicznych środków pomocniczych, podczas gdy dotychczas wykorzystano tylko wyłącznie pracę ludzką. W tenczas będzie praca rąk tem intensywniejszą, a zużytkowanie udoskonalonych środków pomocniczych pokryje w całości stratę, jaką kapitał poniósłby przez skrócenie czasu pracy. Produkcya będzie postępować krokiem szybszym jak dotychczas, znikną przestarzałe jej formy. Kapitaliści na tem nic nie stracą, a robotnikom ulżą w pracy, dlatego też dajcie nam ośmiogodzinny czas pracy!

Zupełnie obojętnem jest dla samej sprawy, czy zarzuty kapitalistów są słusze, lub nie: ekonomiczna potrzeba wymaga tego, by czas pracy skrócony został.

Wtenczas dopiero, gdy robotnik nie będzie zmuszony dłużej pracować, gdy będzie miał tyle czasu dla snu, ile przepisuje wiedza lekarska, a więc przeciętnie wśród zwykłych warunków 8 godzin, będzie on mógł podnieść się do poziomu człowieka kulturalnego. Czy mają mu wystarczyć te ochłapy, które kapitalista raczy mu rzucić, i to łoże, na które po długotrwałej pracy w końcu znużony padnie? Dzisiejszy robotnik ma całkiem inne żądania. Gospoda i ulica już mu nie wystarczają. On domaga się towarzystwa, duchowej rozrywki, aby mógł czuć się w pełni zadowolonym. Skrócenie czasu pracy podniesie w nim ochotę do życia, nauczy go bardziej cenić wartość życia i usposobi go do tem intensywniejszej pracy nad podniesieniem poziomu kultury wśród ludu. Czyż rozszerzenie i pogłębienie cywilizacyi jest połączone ze szkodą ludzkości? W każdym razie, zwiększone potrzeby robotników, pociągną za sobą i podwyższenie płacy, jednakowoż robotnik zarobi ją przez zwiększenie dzieł kultury i wzmożoną produkcyę. Im więcej środków do życia i użycia dla wszystkich, tem większy dla posiadających zysk.

Klasy posiadające na tem nic nie stracą. Powiedzą zapewne przemysłowcy, że czem krótszy czas pracy, tem większa płaca. Wszak jest to prawem ogólnem, którego nawet kapitalizm nie obali. Przecież dowodzi on sam najdobitniej, iż właśnie ci, którzy spełniają pracę najłatwiejszą i najprzyjemniejszą, zajmują w społeczeństwie najwybitniejsze i najlepiej płatne stanowiska, nie mówiąc już wcale o tych, którzy nic nie robią i zarazem najwięcej zarabiają.

A więc bez troski, panowie kapitaliści! I pocieszajcie się tem, że właśnie skrócenie czasu pracy i podniesienie płacy stworzy z dotychczasowych niewolników, odbiorców na te wasze towary, które wy dzisiaj wywozić musicie do centralnej Afryki między Hotentotów. Naturalnie możecie tych ostatnich wykorzystać, i za marny towar wyłudzać od nich ładny pieniądz. Lecz czyż godzi się postępować tak z własnymi niewolnikami pracy? Czyż nie przedstawiają oni właśnie największej wartości? Możecie wy wogóle istnieć bez ich pomocy? Przecież cała kultura polega na ich pracy i wy jesteście na nią zdani mimo waszych maszyn i nowych wynalazków.

I ponieważ praca robotników jest nieodzowną, jest podstawą wszelkiej kultury i postępu, ponieważ zwiększenie płacy leży w interesie tych robotników, którzy przecież tworzą większość ludności, dlatego żądamy skrócenia czasu pracy!

Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy!

Dzień 1. Maja.

Po raz dwudziesty tego roku będzie obchodzić partya robotnicza swoje święto, jako dzień demonstracyjny. Zdumienie wprost ogarnia, skoro uprzytomnimy sobie jak postępowały agitacya i przygotowania do tego pierwszego święta robotniczego, które w myśl uchwały międzynarodowego kongresu socyalistycznego w r. 1889, miano po raz pierwszy obchodzić w dniu 1 Maja 1890. Miesiące całe przed tym 1 Maja dyskutowano w fabrykach o tej sprawie; nawet agitatorowie a także i przeciwnicy, albo ci, którzy zwątpili w możność doprowadzenia do skutku tego święta byli temu przeciwni, gdyż robotnicy, którzy nie należeli do organizacyi śmiali się z tej propagandy i urągali idei poważnie myślących robotników. Całkiem inaczej pojmowały to święto wyższe sfery towarzyskie. Szimla państwowego puszczono w ruch już na długo przed 1 Maja. Policya we Wiedniu, starostwa i żandarmerya na prowincyi wydawały masami rozporządzenia, mające na celu zgniecenie pierwszego święta majowego. Powszechnie wiadomo jest także, iż dosyć wojska stało w pogotowiu, gdyż liczono na to, że teraz nastąpi krwawa rewolucya. Rozliczni pracodawcy zabraniali robotnikom brania udziału w tem święcie robotniczem, a nawet grozili wydaleniem z pracy. Krótko i węzłowato: zamiarem rządu i świeczników posiadających klas było nie dopuścić do święcenia 1 Maja, ewentualnie uczynić je niemożliwem. Wszelkie jednak sprzeciwiania się natrafiły na zaciekły opór poważnie myślącej klasy robotniczej, która niezachwiana drwiła z gróźb klasy posiadającej, a co więcej, **groźby te były znakomitym momentem agitacyjnym wśród przeciwników i tych, którzy zwątpili w udanie się pierwszej manifestacyi majowej.**

Jako ilustracya do wyżej przytoczonego wywodu, niechaj posłuży ta okoliczność, że zebranie metalowców odbyte przed laty 20 w dniu 1 Maja w Stixs Mariensaal było bardzo liczne. Sala była przepełniona, a w niej widziało się nawet tych towarzyszy, którzy na długi czas przed 1 Maja drwili z planu kongresu, a nawet samą rzecz zwalczali. Pomimo tego, że metalowcy wówczas nie mieli jeszcze organizacyi o dzisiejszych formach, udało się przecież ich pozyskać dla pierwszego święta majowego, co było także miarodajnem na przyszłość. Dla metalowców jest po latach dwudziestu dzień 1 Maja tak samo uroczystym i obchodzimy go jakgdyby dzień noworoczny, z tą tylko różnicą, że my w dniu 1 Maja z wzniosłemi uczuciami w sercach naszych, przechodzimy ulicami, co wzbudza ogólne zainteresowanie i przypominamy sobie, o co jeszcze jako ludzie pracy walczyć musimy, aby stać się wolnymi i niezawisłymi obywatelami. Lecz nie tylko robotnicy miast stołecznych obchodzą święto majowe przez wstrzymanie się od pracy, ale także — co z radością zaznaczyć należy — towarzysze z prowincyi obchodzą uroczyście to święto i demonstracya ta z roku na rok jest widoczniejszą.

---

słów natychmiast żałował, że się zamało pohamował. Wiedział już, co teraz nastąpi.

Drobne usta pięknej kobiety zaczęły drgać nerwowo.

— Ten zarzut twój znam już oddawna — mówiła głosem urywanym — no tak, moje ubóstwo, nie powinieneś był ze mną się ożenić... mówię ci to otwarcie...

— Ależ ja tego wcale nie myślałem — zaczął ją mąż uspokajać — przecież wiesz, żem słów tych użył żartem tylko...

— A zatem, był to żart — niezgrabny. Ludzie delikatni w ten sposób nie żartują.

Nastała cisza.

— Spojrz no, moja droga — odezwał się znowu mąż — jak nasza Anielka się cieszy. Taka wycieczka, to święto dla dzieci. Jak nasza córuchna się rozwija i jaka w niej się budzi miłość dla przyrody. Anielka zna już wszystkie kwiaty, jakie tu rosną, ja nieraz wstydzę się wobec niej swego nieuctwa. Jak to maleństwo już umie się zachwycać ładnym widokiem! Gdybyśmy mogli mieszkać na wsi, byłaby to rozkosz nielada, skoro to jednak jest niemożliwem, to pozwólmy dzieciom korzystać z tych dóbr, jakie są nam przystępne. Starajmy się przynajmniej korzystać z każdej niedzieli i święta.

— Ach, co tam się korzysta — przerwała młoda kobieta. Człowiek tylko zmęczyć się musi z powodu gorąca i chodzenia, następnie kłóci się z właścicielem oberży o to, że marne nam daje jedzenie, a resztę dnia spędza się na nudnem siedzeniu wśród zarośli. Już przestań wychwalać te niedzielne wycieczki górskie.

Mąż uznał za najlepsze — milczeć. Lecz w niej wzrastające rozdrażnienie szukało ujścia i znowu mówić zaczęła:

— Nie myśl tylko, żeś dokonał nadzwyczajnego odkrycia, mówiąc mi o zamiłowaniu Anielki do przyrody. Jeśli tak jest istotnie, to — nieszczęściem dla nas będzie, bo — rozwijać swoje zdolności, iść za głosem powołania wolno tylko bogaczom. My, biedacy, usychamy z goryczy i tęsknoty. I cóż z tego, że odczuwam piękno i przyrodę? — Nawet na koncert wybrać się nie mogę. Biedak wówczas zyskuje dużo, gdy jest — ślepy i głuchy. Nie chcę, aby Anielkę spotkał ten sam los, co jej matkę — nie chcę, nie! — zawołała gwałtownie.

— Jakże szorstką i niesprawiedliwą jesteś, Irenko! — wybuchnął mąż. — Przecież nie umieramy z głodu, a wkrótce za boską pomocą będzie nam lepiej. A pomyśl o tej gromadzie ludzi cierpiących jeszcze więcej odemnie. Wiem, że twoje cierpienia są uzasadnione, ale — ja temu nie jestem winien. Przecież ty chyba wiesz o tem, że ja przedewszystkiem dążę do zadowolenia ciebie. I moją bezgraniczną wielką cierpliwość też chyba widzisz. Nie wiem, może popełniliśmy błąd, pobierając się, lecz teraz — zmienić tego nie można. Nie chodzi wcale o mnie, lecz głównie — o dzieci, i względem nich też jesteś niesprawiedliwą. Wybacz mi, lecz musiałem ci to powiedzieć.

Irena przystanęła, cała jej postać drżała silnie, wkońcu wybuchnęła łkaniem i wśród płaczu mówiła:

— Gdyby się chłopcy nam urodzili, a nie dziewczynki, tobym...

Nie mogła dokończyć, a mąż zrozumiał jej skargę i współczuł z nią w głębi serca.

Po dłuższej pauzie odezwał się tonem uspokajającym:

— Są ludzie, co pragnęliby i dziewczynki mieć...

Dalszą drogę odbyli w milczeniu. Dostali się wreszcie na szczyt góry, gdzie była restauracya, w której jako tako można się posilić. Później nasyceni jęli szukać schronienia.

Niedaleko spostrzegli mały cmentarzyk, po jednej stronie był niewysoki mur, nad którym melancholijnie schylały się wierzby i krzaki ciemnego bzu. Pomiędzy krzyżami mogił wyrastały skromne kwiaty, niektóre z nich słoneczne — kołysały swe złote główki; jakby były zmęczone i śpiące. Dokoła spoglądały na siebie: bratki, gwoździki, króliczki, lawenda oraz gorzki jasieniec. Silna, odurzająca woń szła od kwia-

W dniu tym należy pokazać, że źródło całego ludzkiego życia, praca, spoczywa i zależy od woli klasy pracującej. Zaznaczyć należy, że z wielu żądań, jakie robotnicy w dniu majowym stawiają najważniejszem jest: „ośmiogodzinny dzień pracy i zniesienie książek robotniczych“, o czem pomówimy. My, „obywatele austryaccy“ przez wiele lat walczyliśmy w dniu tym specyalnie o ogólne prawo wyborcze, które też w końcu uzyskaliśmy. A jeżeli dzisiaj w dwudziestą rocznicę święta majowego jeszcze ciągle nie mamy ustalonego ośmiogodzinnego dnia pracy (chociaż niektóre zawody już go uzyskały) i znowu to stare żądanie w dniu 1 Maja 1909 powtarzamy, to przecież wiemy dobrze, że starania nasze dotychczasowe już wpłynęły dodatnio na skrócenie dnia roboczego, co jest podstawą do uzyskania tego naszego postulatu. Przypatrzmy się na przykład w naszym zawodzie, a przekonamy się, jaka olbrzymia zaszła różnica w czasie pracy. Należy oczywista nie tylko wziąść pod uwagę stosunki centrów przemysłowych, ale także i na prowincyi. W małych warsztatach jeszcze dzisiaj — niestety — trwa praca od 6 rano do 7 wieczór. Myśl ośmiogodzinnej pracy spowodowała na razie to, że w wielkich i średnich fabrykach zaprowadzono na razie dziewięciogodzinny dzień roboczy, a w Wiedniu (Siemens & Schukert) pracują ośm godzin i pół. Z góry już można było być przekonanym, że tak głośno i dobitnie stawiane żądanie co do ośmiogodzinnego dnia pracy natrafi na wiele przeszkód i trudności, zanim spełnionem zostanie.

Wszyscy robotnicy mają to przekonanie, że nie będą potrzebowali jeszcze przez 20 lat wołać o ośmiogodzinny dzień pracy, bo chociaż nie będzie on urzędownie ustanowiony, to przecież w praktyce znajdzie zastosowanie. Żądanie to musi być naszem pierwszem i najważniejszem, spełnienie go bezsprzecznie zależy tylko od samych towarzyszy. Jeżeli organizacya zawodowa jest liczną i silną, wtedy ośmiogodzinny dzień pracy uzyskać musi.

I mimo wprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego, składy — jak dotąd — pełne towaru będą, produkcya nie zmiejszy się, lecz przeciwnie, powiększyć się musi, albowiem przedsiębiorcy licząc się z krótszym dniem pracy, wyzyskiwać będą środki techniczne aż do ostatecznych granic. Robotnicy natomiast o godzinę dziennie dłużej żyć będą, im pozostanie ta chwila na poznanie dzieł kultury, które dzięki swym muskułom i znojowi stworzyli, od zapoznania się z niemi, odtrąceni zostali przez moloch-kapitał. Robotnik wówczas, gdy czas odpowiedni na odpoczynek i kształcenie się znajdzie, poczuje się być człowiekiem, a tego właśnie obawiają się ci, co dziś — oparci na pikelhaubie i bagnecie — milionami wydziedziczonych rządzą. Lecz im wszystkim na przekór, ciemności na przekór, w dniu pierwszym maja łączą się robotnicy wszystkich krajów, i mimo plwocin i błota rzucanego na nich przez parobków kapitału niezmordowanie przy swych żądaniach trwają. I o silną wolę proletaryatu zorganizowanego rozbiją się przeszkody, stawiane przez wrogów ludu i dzień wolności pracy nadejdzie, nadejść musi, albowiem nieubłagana konieczność tego wymaga.

I my, obchodząc w tym roku Święto wydziedziczonych, ni kroku od żądań całego proletaryatu nie odstępujem, i oparci na własnej sile, wierzymy w zwycięstwo sprawy naszej, zwycięstwo dobrego nad złem.

Niech żyje 1 Maj!

Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy!

Precz z militaryzmem!

Przegląd ekonomiczny.

(Zbyt żelaza w pierwszym kwartale b. r. — Zastój w imporcie żelaza. — Ciężkie czasy, dobry zysk. — Zmiana statutu „Galicyi“).

Depresya w przemyśle żelaznym trwa nadal, a smutny ten fakt, dla wszyststkich w przemyśle metalurgicznym zatrudnionych robotników, potwierdza najlepiej ogłoszony wykaz kartelu żelaznego, odnośnie do zbytu żelaza w marcu b. r., w którym to miesiącu sprzedano:

Produkt	W marcu 1909	w porównaniu z 1908	Od 1 stycznia 1909	w porównaniu z 1908
	cetnarów metrycznych			
Zelazo sztabowe i fasonowe	286.892	— 50.142	745.047	— 183.930
Dźwigary . .	98.789	— 6.438	247.061	— 27.450
Blacha zwykła .	44.507	— 902	154.680	+ 6.055
Szyny	109.071	+ 10.869	229.610	+ 29.463
Razem . .	539.259	— 46.613	1,455.398	— 175.862

Z powyższej tabelki widzimy, że zbyt, z wyjątkiem szyn, znacznie zmniejszył się. Natomiast żelaza sztabowego, dźwigarów i blachy zwykłej sprzedano w lutym b. r. jeszcze znacznie mniej aniżeli w marcu. Ogółem w marcu b. r. sprzedano produktów o 46.613 cetnarów metrycznych mniej, aniżeli w tym samym czasie roku ubiegłego.

Kryzys odźwierciedla się również w zastoju importu żelaza. Wstrzymane zapotrzebowanie, wywołane sytuacyą polityczną na Bałkanie w ostatnich kilku miesiącach, odbiło się nie tylko na zakładach przemysłowych w państwie, lecz także na zakładach zagranicznych, które swe towary wywoziły do Austryi. Z rozesłanego zestawienia, odnoszącego się do handlu zagranicznego, wynika, że w miesiącach styczniu i lutym b. r. wprowadzono do Austryi odlewów o wadze 56.482 *q*, a wartości 429.000 kor. W tym samym jednak okresie ubieg. roku import wynosił 162.054 *q* odlewu, łącznej wartości 1,232.000 kor. Żelaza do przetopienia w wyżej wymienionych miesiącach bież. r. nadeszło 28.000 *q*, wartości 179.000 kor., w tym samym zaś czasie 1908 r. 70.000 *q*, wartości 449.000 kor. Wogóle przywóz do Austryi produktów żelaznych zagranicznych zmalał poważnie w porównaniu do roku ubiegłego w lutym; w lutym zaś b. r. mniejszy zbyt dosięgnął sumy 90.016 cetnar. metrycznych, z wyjątkiem żelaza sztabowego, którego w dwóch pierwszych miesiącach 1909 wwieziono o 12.000 *q* więcej.

I chociaż robotnikom przemysłowym kryzys daje się ogromnie we znaki, to właściciele zakładów przemysłowych nie mają naprawdę powodów do narzekania. Zmalał import, eksport i produkcya, nie ubyło jednak ani jednej kropli potu robotnika, system wyzyskiwania nie zmalał, przeciwnie, wzrósł. Dowodem tego chociażby pokaźne dywidendy, wypłacane akcyonaryuszom poszczególnych towarzystw. Dnia 17 kwietnia b. r. odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszów Akcyjnego tow. górniczo-hutniczego w Austryi, przedsiębiorstwa, w którem arcyksiążę Fryderyk ma większą połowę akcyj, a na czele którego stoi sławny Taussig i które w końcu zwija swe zakłady w Żywcu — rzekomo — z powodu deficytów. W praktyce „deficyt“ wspomnianego towarzystwa przedstawia się wcale nieźle.

Oto, sprawozdanie wykazuje przedewszystkiem, że w r. 1908 stan zamówień był wcale zadowalniający, a produkcya w tym czasie (trzeci rok istnienia towarzystwa) podniosła się znacznie. I tak wydobyto węgla kamiennego o wiele więcej, aniżeli w 1907 roku i sprzedano po dobrych cenach. Odnośnie do ruchu w hutach, wykazuje sprawozdanie, iż był on normalnym. W bilansie wstawiono 6,235.116 koron na same inwestycye. Zysk wynosił brutto dziesięć milionów 456 tysięcy 101 koron. Oczywista, że Rada nadzorcza potrafiła pięknie zestawić bilans i z zysku poodpisywać olbrzymie sumy, mimo wszystko jednak czysty zysk wynosi 3,040.928 K. (3,012.000 w r. 1907). Z tego uchwalono wypłacić 10% dywidendy, 142.099 K. przelać do funduszu rezerwowego, a 143.018 koron użyć na tantyemy. Sprawozdanie to dobitnie udowadnia, jak „koniecznemi“ są Günthnerowskie „reformy“, połączone z odebranem setkom rodzin robotniczych możności zarobkowania.

Ciężkie czasy — lecz dobry zysk!

Z Wiednia donoszą, że ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło uchwalone zmiany statutu przez generalne zgromadzenie akcyonaryuszy Towarzystwa „Galicya“ w Drohobyczu w dniu 21 grudnia 1908 r.

Koncentracya kapitału na Śląsku.

Bratni nasz organ „Naprzód“ zamieścił bardzo ciekawy artykuł pod tym tytułem, pióra tow. T. Regera — który poniżej podajemy:

I.

Śląsk jest klasycznym krajem kapitalizmu, którego wszystkie przejawy tu możemy badać. Jak wiadomo, posiadał niegdyś arcyksiążę Fryderyk na Śląsku i w Galicyi liczne i wielkie huty żelazne, stalownie, fabryki maszyn i mostów, oraz kopalnie węgla kamiennego, odziedziczone po zmarłym arcyksięciu Albrechcie. Huty te i kopalnie zostały przed dwoma laty pozornie sprzedane, a nabywcą był wiedeński zakład kredytowy ziemski (Bodencredit-Anstalt). W rzeczywistości jednak zostały one zamienione tylko na Towarzystwo akcyjne pod nazwą: „Austryackie Towarzystwo kopalń i hut w Cieszynie“ z kapitałem akcyjnym przeszło 50 milionów koron, z czego większą połowę zatrzymał w swem ręku arcyksiążę w formie akcyi pierwszeństwa, reszty zaś dostarczył zakład kredytowy ziemski, który też wziął całe przedsiębiorstwo w swój zarząd. Tym sposobem wszechwładny pan zakładu kredytowego ziemskiego Taussig stał się też wszechwładnym panem nowego Towarzystwa. Zrazu zdawało się, że legendarne przeciwieństwo między Taussigiem a dyrektorem kartelu żelaznego Kestrankiem wywoła między nimi walkę konkurencyjną. Rychło jednak pokazało się, że przeciwieństwo owo było tylko legendą — a może tylko manewrem — i dziś można powiedzieć, że panem dawnych hut i kopalń arcyksiążęcych jest — austryacki kartel żelazny.

Fakt ten ujawnia się dobitnie w najświeższych zmianach i reformach, jakie zostały przeprowa-

---

tów. Marmurowe krzyże jaśniały w słońcu południowem, a zdawało się, iż są wilgotne od łez, na nich osiadłych. W wysoko wyrosłej trawie ćwierkał świerszcz, a przez szpary wpół rozpadłego muru przemykała jaszczurka. Dokoła panowała cisza, owa świąteczna, uroczysta cisza.

Z początku spacerujący odczytywali napisy na grobach. Wnet ich zwabiło jedno z drzew, bardzo wysokie, zdala stojące, od którego cienie gęste padały — tu można było znaleźć spokój i ukojenie! Młody człowiek postawił dziecinny wózek około muru, sam zaś położywszy się na trawie, pogrążył się w marzeniach. Anielka ciekawie przyglądała się kwiatom, zrywając niektóre z nich. Irena stanęła przy małym, otwartym grobie, przy którym nic, prócz czarnego krzyża, nie było.

Jedyny Bóg wie, jakie uczucia zaświtały w duszy owej niespokojnej, cierpiącej kobiety i głęboko nią wstrząsnęły. Zapatrzona w ów krzyż, drżała, jak liść... Poczem rzuciwszy się na kolana, zdławionym głosem modliła się.

— Wielki Boże... gdyby moje dzieci... nasze dzieci... Wielki Boże, ty tego nie dopuścisz... nie... nie...

Porwała wnet Anielkę i jęła ją ściskać i całować. Następnie, trzymając ciągle rączkę dziecka w swojej, szła krokiem spokojnym i stanowczym ku swojemu mężowi, który jakby wpadł w odrętwienie. Irena cicho, łagodnie ujęła rękę jego, na którą się polały jej łzy, a usta jej po raz pierwszy w życiu wyszeptały z głębokiem uczuciem ów niebiański wyraz: „przebaczenia“.

---

dzone w organizacyi i produkcyi hut śląskich.

Do reform takich należy w pierwszym rzędzie zaliczyć zwinięcie cieszyńskiej dyrekcyi „Austryackiego Towarzystwa hut i kopalń“. Już swego czasu, gdy biuro komercyalne (handlowe) przeniesiono do Wiednia, była mowa o tem.

Dla miasta Cieszyna i dla jego mieszkańców, to jest dla kupców, rzemieślników i kamieniczników, oznaczało to olbrzymią stratę. Dlatego poruszono wszelkie sprężyny, wysłano deputacyę z ówczesnym burmistrzem i posłem cieszyńskim drem Demlem na czele do Taussiga i do arcyksięcia Fryderyka, aby zapobiedz katastrofie. I rzeczywiście, uzyskano obietnicę, że wszystko pozostanie po staremu.

Lecz interes własny kapitalisty jest silniejszy od interesów jakiegoś tam miasteczka prowincyonalnego i silniejszy od własnego danego słowa. Dlatego, gdy zamianowany przed kilku tygodniami nowy dyrektor Günther, syn liberalnego posła z Bielska, objął władzę i gdy zabrał się do gruntownego wymiatania wszystkich feudalno - patryarchalnych i złodziejsko - marnotrawnych zabytków z czasów dawnej gospodarki wielmożów z arcyksiążęcej kameralnej dyrekcyi w Cieszynie, to pierwszym jego czynem było zupełne zwinięcie cieszyńskiej dyrekcyi. Z dniem 1 lipca 1909 r. zostaną stanowczo zwinięte wszystkie dotychczasowe biura „Austryackiego Towarzystwa hut i kopalń“ w Cieszynie, a agendy ich zostaną, względnie już zostały przydzielone odnośnym zarządom hut w Trzyńcu lub kopalń w Karwinie. Około 45 urzędników i sług, w tem 32 żonatych, zostało spensyonowanych lub zupełnie uwolnionych, reszta zaś przeniesiona z Cieszyna. Nieoczekiwany ten cios wywołał w całem mieście straszne przygnębienie.

Ale nie koniec na tem. W dalszym ciągu zamierzonem jest skoncentrowanie całej produkcyi hutniczej w Trzyńcu, oraz znaczne jej ograniczenie. Ograniczenie to nie ma być ilościowe; owszem, co do ilości przerabianego żelaza i stali, to istnieją zamiary znacznego nawet pomnożenia jej. Ograniczona ma być jakość i różnolitość wyrobów. Zasadą ma być w przyszłości: nie wyrabiać żadnych towarów, podlegających wolnej konkurencyi, a ograniczyć się jedynie do produkowania na rachunek kartelu, to jest do wyrabiania tych jedynie towarów, na które zamówienia przyjmuje i rozdaje fabrykom kartel.

Na decyzyę tę, obok względów natury czysto handlowej i ekonomicznej, miały wywrzeć także wpływ ważny względy polityczne. Znana afera z rurami wodociągowemi w Pradze, oraz niedawna dyskusya w Kole polskiem na temat hakatyzmu cieszyńskiej dyrekcyi skłoniły podobno pp. Taussiga i Günthera do tego rozpaczliwego postanowienia. Nie chcą oni być zależni od humoru różnych zaściankowych polityków, którzy co chwila gotowi grozić im bojkotem, raz ze strony galicyjskiego wydziału krajowego, to znów ze strony Czechów lub Niemców. Obecnie, powiada p. Günther, żądają od nas, abyśmy, przyjmując urzędnika, nie pytali się o jego fachowe kwalifikacye, czy jest zdolnym inżynierem lub tęgim kupcem albo buchalterem, ale każą nam bawić się w policyę polityczną i badać polityczne przekonania naszych urzędników. Wyemancypujemy się z pod tej tyranii narodowych szowinizmów w ten sposób, że będziemy produkować tylko dla kartelu. A kartel nie będzie się potrzebował liczyć z takiemi kwerelami...

Jednem słowem, pp. Taussig i Günther znaleźli wygodną wymówkę, dlaczego rzucają się w objęcia kartelu. Oczywiście, oddanie całej kupieckiej strony przedsiębiorstwa w ręce kartelu, przyniesie im olbrzymie zyski w formie oszczędzonych kosztów administracyi i ewentualnej podwyżki cen.

Dalszą zasadą ma być uregulowanie produkcyi w ten sposób, aby towar był w jednem miejscu całkiem wykończony, a nie, jak to jest dotąd, że kawałek jakiś wędruje koleją z Ustronia do Frydku, a następnie jeszcze do Trzyńca, zanim może być, jako gotowy odstawiony.

Celem osiągnięcia powyższych zasad zwija się obecnie już zakłady w Baszce i hucie „Karola“ pod Lipinami koło Frydku (na Śląsku), a część ich przenosi się do Trzyńca. W Ustroniu (na Śląsku) ma być zwinięta zupełnie fabryka maszyn i narzędzi rolniczych; wyrób różnych części kolejowych zostanie przeniesiony do Trzyńca, a w Ustroniu pozostaną tylko kuźnice. Los zakładów w Obszarze i w Węgierskiej Górce (w Galicyi) nie jest jeszcze na razie rozstrzygnięty. Słychać jednak, że mają być znacznie zredukowane i ograniczone tylko do wyrobu cienkiej blachy i drobnych odlewów z żelaza.

II.

Wszystkie te reformy spadną całem swem brzemieniem na robotników. Przedewszystkiem, wskutek zniesienia dyrekcyi cieszyńskiej, uzyskają zarządcy poszczególnych zakładów nieograniczoną władzę nad swymi podwładnymi. Przyniesie to oszczędność i wzmocnienie dyscypliny! Prócz tego jednak skoncentrowanie, uproszczenie i ograniczenie częściowe produkcyi czyni wielką ilość sił roboczych zbyteczną. Wszyscy starsi robotnicy, mający ponad 30 do 35 lat służby, mają być sprowizyonowani („pensya“ z Kasy brackiej wynosi od 16 do 24 kor. na miesiąc!) Nadto część młodszych, którzy nie mają jeszcze 5 lat służby, zostanie całkiem oddalona. Na razie zostało w Trzyńcu w stalowni (huta Martinsa) 8 robotników oddalonych i 6 sprowizyonowanych.

W tym oddziale nie zredukowano przynajmniej na razie płac. W walcowniach nic się na razie nie zmieniło, ale już zapowiedziano znaczne zmiany techniczne, których wynikiem będzie to, że zamiast 400, będzie się w przyszłości brało pod walce naraz 700 kilogramów stali, przy użyciu tej samej liczby robotników. Zmiany te mają być gotowe najpóźniej w listopadzie b. r. I wtedy zapewne nastąpią wydalania robotników.

Najgorszy cios dotknął robotników, zatrudnionych przy „wysokich piecach,“ to jest przy wytapianiu żelaza z rudy. Tu zmniejszono liczbę robotników, podwyższono wymagania co do pracy, a zarobki zniżono bardzo znacznie.

Przy produkcyi żelaza płacono dotychczas za 100 q (metrycznych cetnarów) wytopionego surowego żelaza 5 kor., przyczem w partyi pracowało 12 ludzi. W przyszłości ma być w partyi tylko 10 ludzi, a zarobek akordowy zniżono na 4 kor. 10 hal. Ponieważ przeciętna produkcya miesięczna wynosi 90.000 q, więc 12 ludzi zarabiało razem dotąd 4500 kor., a w przyszłości będzie musiało tę samą ilość wytopić 10 ludzi i dostaną za to tylko 3690 kor., czyli o 810 kor. mniej. Ponieważ z partyi, która składała się dotąd z 2 nadszmelcerów, 2 szmelcerów, 4 pomocników i 4 szlakerów, to jest chłopów do czerpania i odwożenia szlaki, ujęto obecnie 2 szlakerów, czyli najniżej płatnych, przeto ubytek 810 kor. w partyi odbije się bardzo dotkliwie na dochodach robotników.

Podobnie robotnicy, zatrudnieni przy dowożeniu rudy i koksu, ucierpieli znaczną obniżkę płac. Tam, gdzie było dotąd za dowóz koksu elektryczną koleją nadpowietrzną od jednego „gichtu“ (napełnienia pieca) 1 kor. 20 hal., będzie odrazu o 10 hal. mniej.

Przy wyciąganiu windą rudy i koksu pracowało dotąd po 2 ludzi i zarabiali od „gichtu“ 70 hal. W przyszłości będzie zarobek ten sam, ale przy wyciąganiu rudy musi pracować jeden robotnik.

„Gichterzy“ zarabiali dotąd po 1 kor. 10 hal. i 1 kor. 20 hal. od „gichtu“, bez względu na to, czy rudę i koks wyciągano po pochylni czy kolejką elektryczną. Odtąd, jeżeli wyciąganie koksu będzie się odbywało elektrycznie, zarobek ich zmniejszono o 40 hal. na każdym „gichcie“. Premię „vorgichterów“ zmniejszono z 70 na 50 hal.

Redukcya ta płac została ogłoszona 14 kwietnia i zacznie obowiązywać od 1 maja.

Jak widzimy p. Günther zabiera się do rzeczy bardzo chytrze: najpierw wzmocnił władzę bezpośrednich przełożonych, pozbył się kontroli „przemądrzałych“ dyrektorów od zielonego stolika w Cieszynie, a teraz zaczyna łupić skórę z robotników. Aby zaś nie wywołać ogólnego wzburzenia, pozostawia na razie większość zorganizowanych robotników w spokoju i zaczął od najsłabszych, najgorzej zorganizowanych — przy wysokich piecach. Potem przyjdzie kolej stopniowo na inne oddziały. Mamy jednak wszelkie dane przypuszczać, że p. Günther dozna tym razem gorzkiego rozczarowania, jeżeli liczy na potulność lub obojętność ogółu robotników trzynieckich.

Robotnicy nie są już stadem bezbronnych owiec, jak „pp. urzędnicy“ z cieszyńskiej dyrekcyi. Robotnicy mają organizacyę i będą bronili swych interesów przeciwko zachłanności nienasyconego groszoroba.

Dokąd dążymy.

Z roku na rok, z dnia na dzień prawie dokonuje się ustawicznie szalone ulepszenie środków technicznych we wszystkich gałęziach przemysłu. Maszyny, któe jeszcze wczoraj uchodziły za szczyt rozwoju techniki zastąpione zostają nowemi, które z większą jeszcze szybkością pracują i coraz więcej robią pracę ludzką zbyteczną. A przecież okres tych ulepszeń i wynalazków dopiero się rozpoczął i przyszłość przynosić nam będzie coraz to nowe i coraz to bardziej udoskonalone automaty.

Coby powiedział dziś Arystoteles, ów filozof grecki, który koniec niewolnictwa przewidział w chwili, gdy czółenko tkackie samo będzie się poruszać. Wprost oczom swym by nie wierzył, gdyby zobaczył z jaką niesłychaną szybkością pędzi dziś to samo czółenko tam i z powrotem, a tkacz — dziecię drobne i słabe — obsługuje nieraz nie jeden, lecz dwa, trzy i dziesięć warsztatów, a mimo to, niewolnictwo, jakkolwiek w zmienionej formie — w postaci płatnych najemników, — wciąż jeszcze istnieje.

A co powiedziałby o tych wszystkich setkach innych maszyn, które z jakąś szatańską szybkością wyrzucają z siebie gotowe towary i w zupełności prawie zastępują miejsce człowieka, podnosząc tysiąckrotnie jego siłę i wydajność. Pomyślałby napewno, że wynalazki myśli i ducha ludzkiego, które zaspakajanie potrzeb ludzkich tak bardzo ułatwiły, zrobiły ludzi wolnymi i szczęśliwymi, mogącymi w spokoju i bez troski oddać się w całej pełni rozkoszy używania życia i piękna.

Ów filozof grecki nie był bynajmniej człowiekiem nowoczesnych pojęć, ale jego zdrowy rozsądek mówił mu, że niewolnictwo z całą swą nędzą i upokorzeniem musi zniknąć, gdy w miejsce ludzi rozpocznie pracować maszyna. Bo czyż wtedy, gdy praca przestanie być plagą, gdy z taką łatwością będzie można wytwarzać w ogromnej ilości przedmioty potrzebne do zaspokojenia ludzkich wymogów, czyż wówczas trzeba będzie zwalać brzemię tej pracy na ludzi niewolnych, kiedy każdy wolny obywatel bez wstydu będzie mógł trochę czasu swego poświęcić pracy, która jedynie da mu zadowolenie. Niestety sprawiedliwy, lecz naiwny Arystoteles nie przeczuwał w jakim kierunku pójdzie rozwój społeczeństwa. Nie przypuszczał on, że maszyna zamiast być narzędziem do zastąpienia ludzi w ich pracy, stanie się narzędziem spekulacyi i ciągnięcia zysku przez jednostki; że nie dopuszczając do pracy u swego boku tysięcy zdolnych do pracy, skaże ich na bezczynne życie w nędzy i poniewierce, podczas gdy innych tysiące przykuje do siebie tak, że wyczerpani z wieczora przeklinać będą „błogosławieństwo“ tej, która im miała pracy oszczędzić, a zamiast tego dzień po dzień wyssała z nich siły i rzuciła na bruk, zastępując rzuconych nowemi pokoleniami, które również w nędzy i rozpaczy kląć będą całe swe życie. Nie

wiedział on, że w każdym kraju setki tysięcy będą z głodu przymierać, nie mogąc dostać rozmaitych przedmiotów, nie dlatego, by ich nie było, lecz że wytworzone w nadmiernej ilości schowane zostały w spichrzach i magazynach; że setki tysięcy będą cierpieć nędzę — nie dla tego, by za mało było maszyn do wytwarzania potrzebnych do życia przedmiotów, lecz że część maszyn wstrzymano, nie pozwalając przy nich pracować, ponieważ właściciel maszyny nie miałby z tego zysku. Tego wszystkiego nie przeczuwał stary Grek i dlatego mówił tak naiwnie o zniesieniu niewolnictwa.

A czyż nie zapowiada dziś wszystko, że ta nędza i bezład, któremi prywatna własność maszyn i środków produkcyi świat obdarzyła, nie będą jeszcze większe i straszniejsze? Do czegoż dojdzie w końcu, gdy postęp na polu techniki w tem samem tempie będzie się dalej dokonywał i stwarzał coraz to bardziej udoskonalone maszyny, które pracę ludzką t. j. robotników jeszcze bardziej zrobią zbytecznymi? Jak długo są kraje, w których te kolosalne ilości wytworzonych towarów można sprzedać, jak długo istnieje tak zwany eksport, dotąd jeszcze pół biedy, — ale co stanie się wówczas, gdy te wszystkie kraje, do których dziś wywozi się wyprodukowane towary, same stworzą u siebie przemysł i zaczną potrzebne im przedmioty same wytwarzać? Dążność do ekonomicznej niezależności, do stworzenia własnego przemysłu istnieje dziś w każdem państwie; a w miarę rozwoju techniki, przemysł ten coraz łatwiej będzie można stworzyć. Sławiony dzisiaj rozwój i rozkwit państw przemysłowych, ma naturalne granice, może on istnieć tylko do chwili, gdy odbierające dziś kraje nie stworzą własnego przemysłu. Typowym pod tym względem przykładem jest Anglia, owa kolebka przemysłu. Lata całe uchodziła ona za przodowniczkę pod względem wytwarzania, tak, że zyskała sobie imię „fabryki świata". A dziś, podczas gdy kraje na kontynencie i w Ameryce pod względem przemysłowym ciągle jeszcze się rozwijają, w Anglii widzimy pewien dosyć znaczny zastój. Czy towary angielskie są dziś gorsze jak dawniej, czy też Anglicy zatracili swój spryt i talent kupiecki? Bynajmniej. Powodem tego zastoju jest jedynie fakt, że kraje, które dawniej sprowadzały towar angielski, stworzyły same własny przemysł i nie tylko zaspokajają swe wewnętrzne zapotrzebowania, lecz na rynkach światowych konkurują z przemysłem angielskim, starając się również o zapewnienie sobie terenów eksportu. Utratę rynków w kontynentalnych krajach Europy Anglia powetowała w swych rozległych koloniach, lecz przyjdzie czas, że i w tych koloniach rozwinie się przemysł i eksport angielski jeszcze bardziej się zacieśni. Nadzieje na zdobycie rynków w Chinach, liczących 400 milionów mieszkańców, również nie spełnią się wszystkie, gdyż z jednej strony Japonia, z drugiej same Chiny pewną znaczną część zapotrzebowania z czasem same pokryją. Podobnie ma się rzecz ze wszystkiemi państwami przemysłowemi, które w miarę ogólnego rozwoju dzisiaj „dzikich" jeszcze krajów, będą tracić coraz bardziej zewnętrzne swe rynki i zmuszone będą ograniczyć się do rynku wewnętrznego.

Liczenie na kraje rolnicze, które dla uzyskania zbytu swych produktów rolnych, muszą dziś godzić się na pewne koncesye co do importu towarów przemysłowych, również nie może być obliczone na trwałe, gdyż kraje rolnicze, w miarę powstawania przemysłu i gromadzenia się coraz większej ilości ludzi zatrudnionych w przemyśle, coraz więcej będą potrzebowały swych produktów rolnych na zaspokojenie potrzeb na wewnątrz i z czasem zrzekną się eksportu tychże w zupełności.

Z koniecznością więc nadejdzie kiedyś czas, gdy poszczególne państwa rozwiną u siebie odpowiedni przemysł i nagromadzą potrzebną ilość maszyn tak, że same będą w stanie zaspokoić swe potrzeby, a dzisiejsze państwa przemysłowe, posiadające nadmierną ilość maszyn i sił roboczych zostaną w położeniu owego Krezusa, który wśród worów pełnych złota, musiał ginąć z głodu. Na szczęście do tej katastrofy nie dojdzie, gdyż upadek dzisiejszego ustroju kapitalistycznego powoła równocześnie do życia nowy ustrój socyalistyczny, w którym maszyny i wszystkie środki wytwórcze przejdą na własność ogółu i wytwarzać będą nie dla zysku, lecz dla zaspokojenia potrzeb wszystkich obywateli.

Wówczas maszyna obejmie właściwą swą rolę zaoszczędzenia pracy człowiekowi i wtedy — urzeczywistnią się słowa starego Greka: zniknie niewolnictwo.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. **Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu.** **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Płaca robotnicza.

(Dokończenie).

Bardzo często praktykuje się, że robotnik obok swej zagwarantowanej zapłaty za czas, otrzymuje nadto część zarobku osiągniętego przez akord. W jednych fabrykach robotnik otrzymuje trzecią część, w innych połowę, w innych znów dwie trzecie zarobku osiągniętego w akordzie ponad jego płacę dzienną, resztę zatrzymuje przedsiębiorca. System ten jest już pewnego rodzaju systemem premiowym.

W każdym razie i przy każdej formie płacy przedsiębiorca stara się już o to, by robotnik za dużo nie zarobił. Czy to przy płacy akordowej, czy dziennej w każdej gałęzi przemysłu wie się z doświadczenia, ile robotnik potrafi zrobić i według tego daje mu się płacę. Aby pozostać przy poprzednim przykładzie, weźmy płacę dzienną 3 kor., czyli przy 10 godzinach pracy 30 hal. na godzinę, a w akordzie 10 sztuk po 30 hal. W obu wypadkach płaca robotnika jest zapłatą za wyłożoną i zużytą siłę roboczą; płaca ta musi wystarczyć na kupienie najpotrzebniejszych do życia produktów, które przeciętny robotnik musi mieć, by mógł żyć i pracować. Czy więc ta płaca za siłę roboczą mierzoną będzie według czasu, czy według ilości wyrobionych towarów, w gruncie rzeczy pozostanie jeden i ten sam rezultat. Płaca jest ceną, za którą robotnik sprzedaje kapitaliście swą siłę roboczą, by móc utrzymać się przy życiu.

Nasuwa się teraz pytanie, dlaczego więc przedsiębiorcy tak chętnie zamieniają płacę za czas na płacę od sztuki? Czynią to z dwojakich względów. Popierwsze dlatego, że przy płacy od sztuki nie potrzebują już dozorować robotnika; robotnik sam posiada w tem interes, by zrobić jaknajwiększą ilość towaru, gdyż przez to otrzyma większą zapłatę, pracuje więc z największem natężeniem i pilnością. Ponadto przedsiębiorcy przez pracę akordową chcą dać robotnikowi pozór, że on sam jest panem swej woli i może pracować i zarabiać tak, jak tylko zechce. W ten sposób kapitalista zdobywa pilnego robotnika, który sam przynagla się do pracy, a robotnik ma wrażenie wolności. Płaca za akord nie przedstawia jednak dla robotnika najmniejszej korzyści i słusznie wszyscy uświadomieni robotnicy ją zwalczają, rozumiejąc, że jest ona bodźcem do zbyt wytężającej pracy, przechodzącej często siły człowieka, a przez to w ogromnej mierze podkopuje siły i zdrowie robotnika i całej klasy robotniczej.

Przeciwnie przedsiębiorcy w wszystkich gałęziach przemysłu, gdzie tylko na to zezwala charakter przedsiębiorstwa, starają się wprowadzić pracę akordową. Tam zaś, gdzie płacy za dzień, czy za godziny nie można już obejść, tam stawiają rozmaitych naganiaczy lub dozorców, lub wymyślają inne środki, któreby robotnika pchały do jaknajbardziej intenzywnej pracy. Robotników praca akordowa nęci wolnością, jaką im na pozór zapewnia. Wolność ta jest jednak tylko pozorną i gdyby taki robotnik akordowy chciał z niej korzystać, to kapitalista wnet mu przypomni, że jest on tylko płatnym niewolnikiem, który sprzedał swą siłę roboczą. Nie na to wprowadzają kapitaliści pracę akordową, by dać robotnikowi większy zarobek lub większą wolność, ich celem, jaki przez to chcą osiągnąć, jest zwiększenie wydajności pracy robotnika i zmuszenie go do wytężenia wszystkich jego sił. Gdyby więc kapitalista przekonał się, że robotnik akordowy nie pracuje dosyć intenzywnie, to wnet zmieni mu płacę na godzinę lub wydali go z fabryki.

Tą samą myślą, co przy zaprowadzeniu płacy akordowej, kierują się również przedsiębiorcy w zaprowadzeniu rozmaitych premii. Aby robotnika przynęcić i zmusić do bardziej natężającej pracy, daje mu się co pewien czas, lub w razie wyprodukowania pewnej ilości towaru — premię. Premia ta nie jest jednak niczem innem, jak tylko częścią płacy robotnika, którą kapitalista zaoszczędził przez większą wydajność pracy robotników. Robotnik bowiem przynaglał się do pracy, by jaknajprędzej wyprodukować, nie żądając za to podwyżki swej płacy, oślepiony nadzieją otrzymania premii, nie zdając sobie sprawy, że przez tę większą intenzywność pracy o wiele więcej zarobili, niż wyniesie cała obiecana premia.

Wynika z tego jasno, że robotnik mimo wszelkiego rodzaju form płacy i premii jest dzisiaj tylko najemnikiem, który kapitaliście sprzedał swą siłę roboczą, a płaca, jaką otrzymuje, jest zawsze tylko ceną, jaką kapitalista płaci za tę siłę.

Z fabryki Zieleniewskiego.

Późnym wieczorem, już po przełamaniu „Metalowca" został konflikt w fabryce p. Zieleniewskiego pomyślnie załatwiony, wobec czego **nic nie stoi na przeszkodzie w przyjmowaniu pracy u wspomnianej firmy**. W następnym numerze zamieścimy obszerny artykuł w tej sprawie.

Redakcya.

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Smutny koniec Hellera i radca Fiszer. — Zgromadzenie. — Cennik monterów). Sławny ujadacz na socyalistów, zdeklarowany wróg organizacyi robotniczej, cechmistrz korporacyi ślusarskiej Heller, został w tych dniach wraz z całym wydziałem korporacyjnym sromotnie wyrzucony z korporacyi.

Oto szef biura przemysłowego, radca Fiszer, przekonawszy się, że z kasy korporacyjnej zginęło 3 do 4 tysięcy koron, uchylił z urzędu cechmistrza Hellera i cały wydział, a osadził w korporacyi komisarza rządowego, który 10 koron dziennie pobiera. Nie kijem go, to pałką, co nie zostało jeszcze zdefraudowane, zabierze komisarz rządowy tytułem dyet. Ot, magistracka gospodarka!

My to bardzo dobrze rozumiemy, że p. Fiszer, jako naczelnik sokoła konnego, nie chciał Hellera, który też do sokoła należy i jest tam nawet fliegelmanem, samego wyrzucić, ażeby mu zbyt wielkiego wstydu nie robić, i dlatego rozwiązał cały wydział.

Ale czy to konsekwentnie? Wszak klucze od kasy miał tylko Heller i on za nią odpowiadać powinien. Czyż dlatego, że p. Fiszera z Hellerem łączą przyjazne werty sokole, kasa korporacyjna ma być rozdrapana przez komisarza rządowego na dyety?

Wierzymy mocno, że teraz drogie czasy i powinnością jest magistratu bonifikować komisa-

rzy rządowych, ażeby sobie mogli po ludzku po święcie sprawić i żonom modne, szerokie kapelusze sprawiać, ale musimy podkreślić, że nie za korporacyjne pieniądze, nie za pieniądze, które biedni rodzice przy zapisie i wypisie swych dzieci opłacać muszą. Tu p. Fiszer, ratując swego kolegę końskiego od całkowitego sromu, popełnił niekonsekwencyę, która niezaprzeczenie w zupełności rehabilituje jego kolegę. Hellera koniec jest w każdym razie bardzo smutny, zrobił bowiem wstyd sobie i całemu zawodowi.

W niedzielę dnia 25 b. m. odbyło się zgromadzenie ślusarzy, blacharzy i innych metalurgicznych zawodów w sali związku ul. Ossolińskich l. 8. Na porządku dziennym powyższego zgromadzenia była omawiana sprawa organizacyi i święcenie 1 maja. Na miesiąc maj zapowiada się szereg zgromadzeń warsztatowych i fabrycznych na dzielnicach.

Cennik monterów wodociągowych, gazowych i ogrzewań jest już wygotowany i w pierwszych dniach maja zostanie przedłożony zgromadzeniu.

Witkowice. Robotnicy, pracujący w hutach witkowickich, niechętnie słuchają, gdy im się mówi o pożytku organizacyi zawodowej. Oni mówią: „Co mi tam po organizacyi zawodowej, szkoda tych pieniędzy tam płacić, lepiej sobie kupić ładną krawatkę“. Tak mówią jedni, którzy myślą tylko o zewnętrznej etykiecie. Drudzy mówią: „Lepiej sobie za te pieniądze kupić wódki lub piwa, co człowieka trochę — rozweseli“. Nawet słyszałem jednego razu kobietę, która się tem chlubiła, iż mężowi zabrała pieniądze, które miał włożyć jako wkładkę za miesiąc do organizacyi i kupiła sobie za to — gęś! I niech się czytelnicy nie dziwią, iż z takimi robotnikami mogą potem przedsiębiorcy postępować, jak się im tylko podoba. I postępując tak, naigrawają się, widząc przed sobą całą masę bezradnych, niezorganizowanych robotników... Opisywałem już kilkakrotnie stosunki tutaj panujące, udawadniając je faktami, a te fakta ciągnąć będziemy dalej:

W tutejszej stolarni w apreturze zasługują na napiętnowanie inżynier R o t h i majster B r e k e r; są to pankowie obaj siebie godni. Kiedy robotnik w apreturze, potrzebując kawałka narzędzia, idzie do ślusarzy, naprawiających narzędzia (Werkzeugmacher), wówczas musi najpierw zapłacić liter piwa, a dopiero otrzyma narzędzie, którem może jako tako pracować, a jeżeli nie zapłaci piwa, wówczas otrzyma takie narzędzie, które się mu zaraz zniszczy, bądź to jest na twardo zapuszczone, bądź na miękko lub stal jest spalona. Dodać należy, iż ci ślusarze w „werkzeugmacherei“ to sami „Genossen“ od Hausnera, a tym przecież wszystko wolno. Przed dwoma tygodniami ślusarz N. wiercił dziurę do tak zwanego „Herca“. Chociaż dziura była przeszło 800 mm. głęboka, mimo to nie otrzymał od „werkzeugmacherów“ tak zwanego „führungsbohrer“ lecz musiał wiercić zwyczajnym wiertakiem, a jest niemożebnem, by na taką głębokość utrzymać wiertak w równowadze tak, ażeby się nie stoczył na bok, tembardziej, że te kawałki lane ze stali mają w sobie pełno dziur. I N. się także przytrafiło, że wiertak zjechał o niecałe 2 mm. na bok, za co otrzymał 10 (dziesięć) koron kary od inżyniera Rotha, chociaż ów kawałek odpowiednio zatuszowano i odesłano do kolei jako dobry. N. oświadczył, iż kary nie przyjmuje lecz opuszcza pracę. Inżynier Roth oświadczył mu, iż karę otrzyma, a po książkę robotniczą ma się zgłosić za 14 dni. Jednak N. nie czekał 14 dni, lecz po 6 dniach otrzymał książkę: kara 10 kor. została mu odciągniętą, a nibyto „sfusowany“ kawałek został odesłany c. k. kolei północnej. Takie rzeczy dzieją się w hutach witkowickich! Jeżeli robotnik zepsuł ów kawałek stali i został za to ukarany 10 koronami grzywny, dlaczego ten kawałek mogła odebrać dyrekcya c. k. kolei państwowych? Podajemy to do publicznej wiadomości.

Witkowice. (Z o d l e w a r n i ż e l a z a). W tutejszych zakładach hutniczych jest zwyczaj, iż się wypłata odbywa dwa razy w miesiącu i to nie w soboty, lecz w oznaczone z góry dni. W odlewarni witkowickiej wypadła wypłata dopiero we środę po świętach wielkanocnych. Byłoby rzeczą dobrą dla robotników, gdyby zarząd odlewarni ze względu na to, iż wielu robotników chce jechać na święta do domu, był dał robotnikom wypłatę w sobotę przed świętami, zwłaszcza jeżeli się uwzględni, iż peryod dni zaliczonych do wypłaty kończy się zawsze 15 w miesiącu, a robotnicy na swe pieniądze są zmuszeni czekać zawsze pół miesiąca. Ale co to znaczy mówić o względach witkowickich baszów dla robotników, których jedynym środkiem polepszenia swego bytu jest lizuństwo i denuncyacya. W sobotę przed wielkanocnemi świętami poszedł robotnik K. z odlewarni do zarządcy Klevety i prosił o zaliczkę lub wypłatę w sobotę, ponieważ w środę t. j. w dzień wypłaty ma jechać do asenterunku i udawadniał, iż z tych 2 kor. 10 hal., które zarobi, nie może sobie zaoszczędzić. Na te przedstawienia „inteligentny“ Klaveta odpowiedział tak ordynarnymi wyrazami, które się tutaj nie dają powtórzyć, a kiedy robotnik zażądał książki na godziny i wypłaty, ponieważ potrzebował pieniędzy, wówczas parobek Klavety niejaki G a w l a s, wielki „wszechniemiec“ od Jablonkowa, wyrzucił za bramę robotnika, upominającego się o swą zapłatę. Trzeba dodać, iż Klaveta nie skończył wcale nauk technicznych ani nie zdał egzaminu inżynierskiego, lecz jako „Protektionskind“ jest dzisiaj szefem huty, w której pracuje przeszło 1200 robotników. W Witkowicach jest wszystko możliwe..., ponieważ robotnicy są tego zdania, iż organizacya zawodowa jest dla nich nie potrzebna.

Trzyniec. (W y s o k i e p i e c e). W żadnym może innym oddziale hut Trzynieckich nie są robotnicy tak traktowani jak przy wysokich piecach. — Najbardziej jednak dokucza robotnikom niejaki P ł o s z e k, klerykał do szpiku kości, do którego da się z łatwością zastosować przysłowie: „Zapomniał wół, jak cielęciem był“. Tak też i Płoszek, niedawno jeszcze będąc robotnikiem, sam narzekał na ucisk, a teraz, kiedy przez pochlebianie zrobiono go dozorcą, znęca się bezlitośnie nad robotnikami. — Jeżeli który chory robotnik żąda od niego kartki do lekarza to, chcąc pokazać, jak „po chrześcijańsku“ z chorymi ma się obchodzić, chce przez wymyślanie i t. p. odstraszyć robotnika od korzystania z należnych mu praw, albo wymierza dotkliwe kary, lub też denuncyuje przed inżynierem E l s b a c h e r e m, który jest również jednym z najdotkliwszych naganiaczy.

Ów P ł o s z e k jest także bardzo praktycznym człowiekiem. Dokucza on robotnikom pod pozorem, aby im ukazać swoją moc. Wiemy bowiem o tem dobrze, że zamożniejsi robotnicy, którzy są w stanie przez różne łapówki itp. rzeczy zabezpieczyć sobie jego przyjaźń — są przez niego całkiem inaczej traktowani. Rozgoryczenie nad postępowaniem tego draba klerykalnego pomiędzy robotnikami jest wielkie, i jeżeli P ł o s z e k swoich praktyk nie przestanie, będą robotnicy zmuszeni z nim raz zrobić dokładny rachunek. — Tak samo skarżą się robotnicy hut Trzynieckich z Ustronia, Wisły i okolicy, że jakkolwiek oni należą do rejonu lekarza w Ustroniu, to p. E l s b a c h e r za to, jeżeli który robotnik według swojego prawa chce pójść w razie choroby lub pójdzie do Ustrońskiego lekarza, — wymierza robotnikom dotkliwe kary. Sprawą tą będą się musieli zająć delegaci kasy brackiej. Te czasy już minęły, kiedy to według kaprysów różnych inżynierów, majstrów i im podobnych, mogło się członków kasy brackiej w ten sposób szykanować. — Jako inżynier powinien p. E l s b a c h e r wiedzieć, że on jest tylko tak jak każdy robotnik członkiem kasy, i nie ma prawa rozstrzygać w sprawach lekarskich.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Ze zgromadzeń.

Trzyniec. W niedzielę dnia 18 kwietnia odbyło się w sali Domu Robotniczego bardzo piękne zgromadzenie przy udziale przeszło 300 robotników trzynieckich. Sytuacya jest dla hutników bardzo poważna, więc i oni zaczynają poważnie zastanawiać się nad swoim losem. Ponieważ zgromadzenie to jest sygnałem do dalszego postępowania i ponieważ sprawy te obchodzą wszystkich hutników, zatrudnionych w zakładach austryackiego gwarectwa kopalń i hut w Cieszynie, więc podajemy w krótkości przebieg tegoż zgromadzenia.

Zgromadzenie zwołane przez grupę miejscową związku metalowców otworzył i przewodniczył tow. Jan K o r n u t a, poczem pierwszy referował tow. Al. B o ń c z e k, sekretarz Unii górniczej, który w treściwem przemówieniu skreślił dzieje kas brackich w Austryi w ogóle, a kasy Cieszyńskiej szczegółowo i wykazał, jak ustawa o kasach brackich nie dopuszcza robotników do żadnych praw, wskutek czego hasłem wszystkich robotników musi być: P r e c z z k a s a m i b r a c k i e m i! Ż ą d a m y o g ó l n e g o u b e z p i e c z e n i a d l a s t a r c ó w, k a l e k, w d ó w i s i e r o t! Tow. Jan K o r n u t a, jako członek zarządu kasy brackiej, podał sprawozdanie cyfrowe ze stanu kasy, i zaznaczył, że kasa jest passywną, wskutek czego urzędy kosztem robotników chcą ją sanować. Tow. C h o b o t do tegoż punktu przedłożył i uzasadnił r e z o l u c y ę, którą jednogłośnie z oklaskami przyjęto, i którą polecono posłać zarządowi kasy w Cieszynie. Rezolucya ta brzmi:

„Robotnicy hut Trzynieckich, zebrani na publicznem zgromadzeniu dnia 18 kwietnia 1909 r. w Domu Robotniczym w Trzyńcu, uznają jednomyślnie, że dzisiejsze kasy brackie swoim zadaniom nie odpowiadają, i z tego zasadniczego względu wyrażają się za zwinięciem tych przestarzałych instytucyj, i żądają, żeby hutnicy byli objęci rządowem ubezpieczeniem społecznem.

Po rozważeniu obecnej sytuacyi w naszej kasie brackiej, protestujemy przeciwko temu, ażeby w jakikolwiek sposób kosztem robotników tę kasę sanować, i sprzeciwiamy się jak najenergiczniej zamierzonemu przez kierownictwo kasy podwyższeniu wkładek.

Tak samo domagamy się, ażeby dyrekcya ponosiła koszta, które w kasie brackiej z powodu rekonstrukcyi hut — a i masowego wydalania starych członków kasy — powstały, co przeszkodzi może dalszemu rujnowaniu kasy.

Polecamy delegatom kasy brackiej, ażeby w myśl tej rezolucyi oparli się jak najenergiczniej podwyższaniu wkładek, jakoteż obniżaniu zasiłków członków. Niech kasę bracką sanują ci, którzy ją passywną zrobili, i niech dyrekcya koszta swojej bezczelnej taktyki ponosi sama. Jeżeli zarząd kasy na swoją pięść sięgnie po prawa robotników, wtedy uczynimy go za to odpowiedzialnym.“

Do drugiego punktu referował tow. Z e p l i c h a l, który wskazał na obecną sytuacyę hutników i przypomniał, że już przed 4 laty, kiedy huty przeszły na własność gwarectwa, było widocznem, że te obecne „reformy“ nastąpią, i że Związek metalowców już wtedy dążył do zorganizowania hutników, ażeby zapobiedz tej katastrofie, która obecnie robotników spotkała, a względnie, by módz uchronić robotników przed grożącą im nędzą. Niestety, hutnicy ostrzegawczego głosu nie usłuchali. W obecnej sytuacyi powinni robotnicy wystąpić z bronią i pokazać akcyonaryuszom, że nie dadzą się bezkarnie na bruk wyrzucać, jak wyciśnięta cytryna. Tow. C h o b o t wskazał na to, że w poszczególnych oddziałach Trzynieckich, jak np. przy w y s o k i c h p i e c a c h i t. d. nowy dyrektor Günther już rozpoczął swe reformy, że wydala robotników i t. d., i że robotnicy powinni żądać zaprzestania praktyk dyrektora Günthera. Przedkłada w końcu odpowiednią rezolucyę. W dyskusyi zabierali głos tow. B o ń c z e k, Myrdacz i inni, poczem rezolucyę jednogłośnie przyjęto. Rezolucya ta, którą polecono starszym kasy brackiej podać do dyrekcyi brzmi:

„Zebrani robotnicy hut Trzynieckich, na publicznem zgromadzeniu dnia 18 kwietnia 1909 r. w Domu Robotniczym w Trzyńcu protestują jak najenergiczniej przeciwko wprowadzaniu w życie tych praktyk, które poszczególni kierownicy oddziałów używać zaczynają, a to obniżania liczby robotników, zatrudnionych przy poszczególnych pracach akordowych, a tem samem

żąda się od robotników jeszcze większego, niż dotąd, natężania sił roboczych, i naodwrót, obniża się już i tak szczupłe akordy, czyli że za zwiększoną produkcyę ma robotnik jeszcze być gorzej, niż dotychczas, płacony.

Oświadczamy, że nie jesteśmy w stanie nasze życie przy tak niebezpiecznej pracy jeszcze bardziej niż dotychczas na niebezpieczeństwo narażać, i wzywamy dyrekcyę, ażeby ze względu na to, zaprzestała wydalania tych robotników, którzy są przy tych pracach niezbędnie potrzebni, i zarazem, ażeby nam już i tak dosyć szczupłych zarobków nie redukowała.

Polecamy delegatom przy kasie brackiej, ażeby żądanie to dyrekcyi hutniczej w Trzyńcu wręczyli".

W końcu tow. Bończek przemówił jeszcze o znaczeniu zbliżającego się 1 maja i zachęcał do uroczystego obchodu tegoż, poczem odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru" zgromadzenie zakończono. Charakterystycznem jest, że klerykali, którzy byli ze swoim prezesem p. Jasienkiem na czele obecni, i którzy mieli prawo i możność zabrać głos i swoje z poza płotu na delegatów rzucane oszczerstwa powtórzyć, milczeli, jak zarżnięci, i tem udowodnili, że w tej chwili, kiedy trzeba się postawić i powiedzieć to, co ich boli — stchórzyli.

Dla każdego klasowo uświadomionego robotnika jest

1 Maj największem Świętem!

Święci on ten dzień zupełnem powstrzymaniem się od pracy i dokłada starań, by w żadnej fabryce ani jeden nie zawarczał tryb.

Wzywamy naszych członków, by 1 Maja nie pracowali i wzięli masowy udział w zgromadzeniach.

Przegląd społeczny.

„Wybory" do kasy brackiej w Witkowicach. W tutejszych zakładach hutniczych istnieje tak zwana kasa ubezpieczenia na starość dla robotników, jeśli wogóle można nazwać ją kasą robotniczą, albowiem okrada się tam poprostu robotników z ich ciężko zapracowanego grosza. Każdy robotnik, kiedy przyjmuje pracę w hutach witkowickich, musi podpisać deklaracyę, iż się zgadza na wszystkie warunki. Lecz gdyby który robotnik chciał się dostatecznie poinformować, na co się podpisuje, wówczas się go do pracy nie przyjmuje, ponieważ zarząd hut w Witkowicach nienawidzi samoistnie myślących robotników, dlatego, ponieważ panem i dyrektorem przekonań robotników jest dyr. Schuster i Dr. Landauer.

Każdemu robotnikowi strąca się 6 hal. z jednej korony zarobku na rzecz owego ubezpieczenia na starość. Przypatrzmy się, jak ono wygląda w praktyce? Robotnik, który nie przerobi tutaj roku, nie otrzyma ze ściąganej mu kwoty ani halerza z powrotem, kto zaś przerobi rok, otrzyma ze złożonej kwoty 10%, kto przerobi 3 lata otrzyma 67%, kto 10 lat 85%, a wreszcie kto przemorduje całych 15 lat, ten otrzyma całą złożoną kwotę. Tutaj widać doskonale, iż ta kasa nie istnieje ze względów humanitarnych, lecz tylko dlatego, by przy jej pomocy można było robotników przykuć do zakładu, ponieważ taki robotnik, któremu idzie o ciężko zapracowany grosz, będzie jako tako przecież znosił szykany różnych naganiaczy, by przynajmniej coś otrzymał ze złożonych pieniędzy. Lecz na tej kasie robią zarządcy hut interes zwany humanitarnością. Jest faktem, iż w hutach witkowickich zmienia się około 5000 robotników rocznie, co znaczy, że około 5000 robotników zostawia tam swój ciężko zapracowany, a „legalnie" zrabowany grosz.

Do tej kasy „wybiera" się co dwa lata delegatów, którzy mają rozdzielać fundusz dyspozycyjny i w potrzebnym razie także zmienić statut kasy. Do ostatnich wyborów t. j. do 15 kwietnia 1909 byli ci delegaci wybierani z naszej organizacyi, lecz z tego powodu, iż kilku naszych towarzyszy delegatów było prześladowanych, a nawet wydalonych z pracy, tego roku organizacya nasza nie wzięła udziału w „wyborach". Dlatego żółci z „Kaplanki" i od Hausnera bíją w tryumf, iż oni wygrali. Wygrali, ponieważ 90% uprawnionych do głosowania zignorowało one „wybory". A w najbliższej dobie — może będzie zaprowadzone państwowe ubezpieczenie robotników na starość, więc też ci delegaci będą mieli prawo decydować o zmianie statutu Kasy, ewentualnie o jej rozwiązaniu, a że są to zwolennicy dyrekcyi, więc będą taki uchwalali statut, jaki im dyrekcya podyktuje. Organizacye nasze nie miały obowiązku wziąść czynnego udziału w wyborach, skoro robotnicy od nich stronią. A kiedy przyjdzie do zmiany statutu, wtenczas niech sobie przypomną: jak sobie kto pościele, tak się wyśpi....

Aresztowanie 5-ciu posłów socyalistycznych. W Wiedniu trwa już dość długo strejk metalowców w fabryce Alfa-Separator, w której pracuje jednak pewna liczba łamistrejków. Aby tym łamistrejkom przemówić do sumienia, urządzili robotnicy metalowi ubiegłej soboty po południu spacer demonstracyjny przed tą fabryką. Zjawiła się wówczas policya konna i piesza w wielkiej masie i zaczęła brutalnie rozpędzać tłumy spacerujących robotników, przyczem aresztowała posłów do parlamentu tow. Beera i Wutschla i posłów sejmowych tow. Pölzera, Severa i Volkerta, oraz redaktora „Arbeiter-Zeitung" tow. Maksa Wintera i szereg innych towarzyszów. Jednego z aresztowanych robotników skuto w kajdany odstawiono na komisaryat policyi. Brutalność policyi wywołała powszechne oburzenie, zwłaszcza aresztowanie posłów mimo, że się legitymowali. To naruszenie nietykalności poselskiej nie ujdzie płazem policyi wiedeńskiej, która w obronie kapitału i łamistrejków nie wahała się przeciw robotnikom użyć gwałtu i deptania ustaw. Oczywiście, aresztowanych posłów musiała policya be zwłocznie puścić na wolność.

Szykanowanie organizacyi robotniczej. Dnia 7 listopada z. r. na podstawie zatwierdzonego przez c. k. Namiestnictwo statutu ukonstytuowaną została w Trzebini grupa związku metalowców w Austryi. Przez rok prawie grupa urządzała zgromadzenia i pobierała od swych członków wkładki — słowem wykonywała czynności zakreślone jej statutem. W ubiegłym tygodniu grupa wynajęła dla siebie lokal w domu p. Metusika, gdzie również miały się mieścić stacye płatnicze związku murarzy i związku robotników chemicznych.

Tego było już władzy za wiele, aby miała spokojnie patrzyć na takie zagnieżdżenie się organizacyj robotniczych. Żandarmerya wspólnie z miejscową policyą wkroczyła do lokalu p. Metusika i po dokonanej rewizyi zabrała kontrakt najmu mieszkania, sporządzony między grupą a p. Metusikiem, nadto dwie książki z biblioteki grupy i książkę „Kwitnące ciernie", prywatną własność jednego z członków. Po tym bezprawnym napadzie na stowarzyszenie, żandarmerya rzuciła się na prywatne mieszkania poszczególnych członków, w których również zabrała kilka książek i broszur, wydanych przez naszą partyę.

Postępowanie starostwa, jakoteż żandarmeryi, przypomina żywo stosunki rosyjskie. — Widocznie praktyki czynowników „zaprzyjaźnionego" mocarstwa podziałały tak gwałtownie na umysły urzędników austryackich.

O jednem niechaj jednak starostwo będzie przekonanem. Partya robotnicza posiada dziś dość siły, by módz odeprzeć podobne bezprawia i starostwo w rezultacie — zamiast orderu, o którym marzy — dostanie nosa. Żyć będziem, to zobaczym, komu szykany te na zdrowie wyjdą.

Zwycięski strejk. W sobotę 17 b. m. w rafineryi nafty w Limanowej, której właścicielem jest towarzystwo Licht i Kraft, z powodu wydalenia czterech metalowców wybuchł strejk. Do strejku, oprócz metalowców, przyłączyli się także palacze, maszyniści, bednarze, elektromonterzy i pomocnicy. Ogółem brało udział w strejku około 300 ludzi. Jeszcze w sobotę przedłożyli robotnicy żądania, zawierające oprócz ponownego przyjęcia wydalonych do pracy także podwyżkę płac, dodatek za godziny pofajerantowe i wprowadzenie w życie 14-dniowego wypowiedzenia oraz wydalenie dwóch majstrów.

Zawiadomiony o wybuchu strejku sekretarz związku metalowców tow. Topinek z Krakowa, przybył do Limanowej i objął kierownictwo nad strejkiem wraz z komitetem strejkowym. Po porozumieniu się przystąpiono do pertraktacyj, lecz zarząd rafineryi oświadczył, że ze względów zasadniczych z organizacyą pertraktować nie będzie Strejkujących robotników uważa za wydalonych, więc jeżeli chcą, niech do pracy nie powracają. Po odbyciu zgromadzenia robotnicy uchwalili w strejku wytrwać, aż zarząd rafineryi przystąpi do pertraktacyj.

Strejkujący trzymali się solidarnie w walce, to też zarząd rafineryi, widząc stanowczość, przystąpił we wtorek dnia 20 b. m. do ugody.

Już w tym wypadku organizacya odniosła ogromne zwycięstwo, że upór zacięty został złamany.

Ugoda została zawartą na następujących warunkach:

1. Z pomiędzy czterech wydalonych przyrzekł zarząd rafineryi dwóch ponownie przyjąć do pracy, a jednemu wypłacono za 14 dni.

2. Wprowadzono w życie 8-dniowe wypowiedzenie.

3. Za godziny pofajerantowe otrzyma każdy 50% dodatku do zwykłej płacy za godzinę.

4. Majstrom, którzy w brutalny sposób obchodzą się z robotnikami, przyrzekł zarząd rafineryi zwrócić uwagę, a jeżeli to nie pomoże, a robotnicy udowodnią faktami ich nietaktowne postępowanie, zostaną z posad tych usunięci.

Po odbyciu zgromadzenia we wtorek w nocy; na którem referował tow. Topinek, uchwalili strejkujący we środę dnia 21 b. m. powrócić do pracy.

Pomimo, że organizacya jeszcze młoda, robotnicy odnieśli świetne zwycięstwo. Każdy z robotników przyszedł do przekonania, że chcąc zdobyć lepsze warunki pracy, obowiązkiem jego jest wstąpić do organizacyi. Robotnicy uchwalili dołożyć wszelkich starań, by zbudować silną organizacyę.

Robotnicy z Limanowej zwracają się do ogółu pracujących, by pomimo zażegnania konfliktu pod żadnym warunkiem w rafineryi limanowskiej pracy nie przyjmowali, ponieważ są przekonani, że wciąż ze strony zarządu rafineryi będą prowokowani, to też bronić swoich interesów będą zmuszeni.

Zjazd kolejarzy austryackich rozpoczął się w Wiedniu w niedzielę 25 b. m. Sprawozdanie zarządu, przedłożone zjazdowi, wykazuje znaczny rozrost organizacyi zawodowej kolejarzy w r. 1908. Nowych członków przybyło w roku sprawozdawczym 19.776; jeżeli uwzględnić, że w tymże czasie wystąpiło z organizacyi 15.862, to otrzymamy powiększenie się organizacyi w przeciągu roku o **3914** członków. Liczba ta w porównaniu z dawniejszemi laty jest bardzo wielka i tłomaczy się szeregiem materyalnych zdobyczy, osiągniętych przez organizacyę w ostatnich czasach. Ogółem w końcu r. 1908 centralna organizacya kolejarzy liczyła 55.746 członków, opłacających wkładki (37.452 Niemców, 12.750 Czechów, **3023** Polaków, 2223 Słoweńców i 298 Włochów).

Odpowiednio do zajęć skład organizacyi przedstawiał się jak następuje: urzędników i kancelistów 918, należących do personalu maszynowego 9799, do personalu ruchu 8012, do personalu stacyjnego 15.090, do personalu konserwacyi 15.091, do personalu warsztatowego łącz-

nie zarówno z pomocnikami jak i robotnikami dziennymi 8500.

Dochodów miała organizacya w roku sprawozdawczym 469.250 kor. 6 hal.

Rozchody użyte były:

na ochronę prawną . . .	67.769	K 20	hal.
„ zapomogi	22.770	„ —	„
„ cele oświatowe wraz z prasą	236.593	„ 29	„
„ agitacyę	29.463	„ 57	„
„ sekretaryaty prowincyonalne	24.883	„ 93	„
„ sekretaryat centralny .	28.587	„ 81	„

Szczególniej rozwijała się prasa zawodowa, ukazująca się w czterech językach. W tej liczbie organ polski rozszedł się w roku sprawozdawczym w 98.200 egzemplarzach.

Rozmaitości.

V. wystawa robotnicza w Czechach. Czeska partya socyalno-demokratyczna urządza w sierpniu i wrześniu b. r. już piątą z rzędu wystawę robotniczą. Tym razem wystawa odbędzie się w Pilznie. Osobny dział wystawy ma stanowić międzynarodowa prasa socyalistyczna.

Eksplozya gazów ropnych we Lwowie. W sobotę około godz. 2 po południu w budynku, położonym na dziedzińcu galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie, nastąpiły dwie eksplozye. W gmachu Kasy, mianowicie w piwnicy pod podłogą urządzono zbiornik ropy, pojemności 2.000 litrów i stąd przeprowadzano ją przez specyalny otwór do kotłów na podwórzu położonej kotłowni. Od nazbyt rozpalonych pieców kotłowni, zajęły się gazy, wychodzące ze zbiornika ropy i nastąpiła pierwsza eksplozya. W kotłowni wypadły dwa okna z ramami, a w pobliskiej elektrowni wszystkie szyby. Równocześnie zapalił się drewniany dach nad kotłownią. Kierownika elektrowni Sibicha, znajdującego się wówczas w kotłowni, eksplozya rzuciła na ziemię i silnie poparzyła na twarzy i rękach. Maszyniście poparzyło twarz, jednakże nie groźnie. Zachował on bowiem całkowitą przytomność umysłu i wyniósł nieprzytomnego Sibicha z kotłowni. W tej chwili nastąpiła druga eksplozya, jednak już nieszkodliwa, albowiem gazy uszły przez wyrzucone okna. Szkoda wyrządzona eksplozyami poważna.

Jak podróżuje amerykański „król kolejowy". Żaden z monarchów europejskich nie może w podróży pozwolić sobie na taki zbytek, jakim otacza się posiadacz największych kolei w Stanach Zjednoczonych Harrim. Gdy „zmęczy" się robieniem pieniędzy w banku swym w Nowym Jorku, wsiada do swego specyalnego pociągu i robi przejażdżkę po całej Ameryce Północnej. Gdy podczas jazdy zobaczy ładną okolicę, każe zatrzymać pociąg na torze i odbywa przechadzkę. Pociąg składa się z pięciu wagonów, zawierających bibliotekę, jadalnię, sypialnię, łazienkę i salon. Ostatni wagon urządzony jest jako kuchnia, a obok znajdują się pokoje dla służby. Gdy pociąg zatrzyma się na jakiejś stacyi, przyłącza się do niego przewody telegraficzne i telefoniczne, pozwalające Harrimowi rozmówić się ze swemi biurami w różnych częściach kraju. Służbę stanowi 3 sekretarzy, 2 stenografów, lekarz, adwokat, 2 telegrafistów, 5 kucharzy, marszałek dworu i cała kupa lokajów.

„Boski" porządek. Prasę burżuazyjną obiega notatka pod tytułem: „Uczta dla psów". Milioner Harry Saunders w Chicago urządził ucztę dla rasowych psów. W ten sposób wprowadził nową modę, którą zachwycają się klasy burżuazyjne. Milioner posiada kilka rasowych psów, które się bardzo nudzą z powodu braku odpowiedniego towarzystwa. W imieniu tych psów urządził wieczór i zaprosił około 200 psów innych bogaczy. Do obsługi ich było kilku lokai i parę dam. Czuwano troskliwie nad tem, aby pieski salonowe nie przekroczyły granic przyzwoitości, nie drażniły niczem moralności dostojnych gości i nie pozostawiały żadnych odpadków. Zresztą miały wszystko, czego tylko dusza psia zapragnąć mogła; muzyka grała rozmaite wesołe skoczne kawałki, a cała psiarnia wtórowała tonom muzycznym. Damy i mężczyźni ze „sfer wysokich" urządziły sobie znowu nową wesołą zabawę. Jak pięknem jest życie psów bogatych i szczęśliwych ludzi. Jakiem przeciwieństwem jest życie biednego ludu, wykazuje następująca notatka z „Arbeiter-Zeitung".

Nędza biednych.

Sześć izb utrzymywanych przez towarzystwo dobroczynności odwiedziło w zimie od 18 do 24 grudnia we dnie 21.447 mężczyzn, 15.643 kobiet i 42.100 dzieci, razem 79.190 osób. W tym samym czasie szukało ciepłego mieszkania w nocy 4558 mężczyzn, 258 kobiet i 11 dzieci, razem 4827 osób, w tem 522 dostawionych przez policyę.

Setki tysięcy ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci głoduje i marznie, a inni wyrzucają przez okna pieniądze. Oto sprawiedliwość społeczna!

Podatek na kawalerów w Bułgary. Prócz niezawisłości zyskała Bułgarya w ostatnich czasach także nowe źródło dochodów. Dochody te płynąć będą z nowego rodzaju podatku, uchwalonego w tych dniach przez sobranie, a mianowicie z podatku na kawalerów. Z początkiem roku następnego każdy młodzian bułgarski, który ukończył lat 30, a nie zdecydował się jeszcze na hymen, płacić będzie 10 franków podatku rocznie, co z różnymi dodatkami gminnymi itd. wyniesie właściwie 16 franków na głowę. Najcharakterystyczniejsze w całej tej sprawie jest to, że sobranie nowy podatek uchwaliło jednogłośnie, a przedewszystkiem okoliczność, że opodatkowani kawalerowie wiadomość o nałożonym na siebie podatku przyjęli z humorem.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabryka maszyn Braci Scherb, firma Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY

(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, Towarzysze!

Zwracamy wszystkim członkom uwagę, aby z wkładkami nie zalegali, gdyż przez to jedynie bardzo często podczas pobierania zapomóg natrafiają na trudności.

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Baczność, funkcyonaryusze grup!

Wzywam funkcyonaryuszy grup miejscowych i stacyj płatniczych, by rachunki po upływie miesiąca najpóźniej 14 następnego miesiąca odsyłali do centrali.

Niestosowanie się do wyż wymienionego upomnienia, sprawia wielkie trudności centrali, gdyż każdego miesiąca biuro rachunkowe robi ogólne zestawienia. Upraszam więc do wyż wymienionego upomnienia w zupełności się zastosować.

Za sekretaryat:

Wilhelm Topinek.

Odpowiedzi Redakcyi.

Gorlice. Z powodu nawału materyału umieścimy notatkę w następnym numerze.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: Ludwik Exner i Franciszek Domes. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Kozłowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie.